Nr. 17. Lwów, 1. września 1901. Rok XXIV.

ŁOWIEC



Prenumerata kwartalna: 1 zł. 25 ct., 2 m. 50 f., 1 rs. 25 kop., 3 fr.

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Wyprawa myśliwska Hr. JÓZEFA POTOCKIEGO do Sudanu.

(Dalszy ciąg).

Po parogodzinnym marszu Mohamed zatrzymał konia, wskazując mi odcisk jakby olbrzymich racic, bardzo wydłużonych i ostrym szpicem zakończonych. Były to świeżutkie tropy żyrafy. Chciał mnie prowadzić za niemi, lecz odmówiłem, gdyż żyrafa w niektórych dystryktach Sudanu podlega absolutnej ochronie, a do takich liczył się i kraj, przez nas zwiedzany. Byłbym się zdecydował iść za tropem, gdybym miał jaką taką szansę dogonienia zwierza, którego sam widok byłby mnie zadowolił. Lecz żyrafa należy do najostrożniejszych w świecie zwierząt, a przytem wędruje szybko, zapuszczając się w głąb dżungli jeszcze dalej, aniżeli słonie. Nie chciałem więc tracić czasu, dla bardzo niepewnej szansy, ujrzenia tego ciekawego zwierza.

Stadka „arielów“ (*Gazella Soemmeringi*) spotykaliśmy kilkakrotnie, lecz się żadne z nich, na jaki taki strzał, zejść nie dało. Ariel sudański jest to „aul“ Somalisów, tylko odeń nieco mniejszy i dla tego uchodzi za odmianę lokalną, oznaczoną przez zoologów nazwą *typica*, gdy rasa somalijska zwie się *berberana*.

Ariel jest to antylopa wielkości daniela, pięknej płowej barwy, tylko czoło ma czarne, a zad i spód ciała czysto białe. Obie płci noszą rogi, dochodzące u samców do 16 cali angielskich długości, mierząc po krzywiźnie. Rogi są lirowato wygięte i końcami ku wewnątrz zwrócone.

Ariele, spostrzegłszy ludzi, ruszają niekiedy z kopyta; częściej jednak odchodzą stępem, zatrzymując się

od czasu do czasu, aby ciekawie popatrzeć na przedmiot ich niepokoju; to znów ruszą kłusem, a przebiegłszy kilkadziesiąt lub więcej kroków, przystają. Dla tego, mając czas do dyspozycyi i zachowując środki ostrożności, łatwo jest zejść na możliwy strzał (100 do 200 kroków) prawie każde widziane stadko, lub pojedyncze sztuki. Należy tylko iść z dobrym wiatrem, czyniąc jak najmniej szelestu i kryjąc się w trawach, lub za krzakami.

Nie uganiałem się też za arielami, bo mi chodziło o spotkanie z grubszym zwierzem, jeśli nie ze słoniem, bawołem, to przynajmniej z „aborufem“ (*Hippotragus equinus*), antylopą wielkości prawie konia, której świeże tropy kilkakrotnie spotykaliśmy. Gdy jednak spostrzegłem na 100 kroków stojącą pojedynczą sztukę ariela, nie wytrzymałem. Zwierz stał na sztych, zatem w pozycyi dla strzelającego niewygodnej; to też pierwsza kula chybiła. Ariel jednak nie ruszył się, pilnie nam się przyglądając. Szybko zmieniłem ładunek z magazynu i drugą kulą położyłem na miejscu nie dość ostrożnego zwierza.

Trudno jest opisać radość moich ludzi na widok padającej sztuki. Biegli wciąż na wyścigi, wykrzykując z zapałem: „Kwois al hakim“ — coś w rodzaju: „wiwat, doktor“ — nazywano mnie bowiem w obozie doktorem, dlatego, żem ludziom całej karawany aplikował lekarstwa, dając im na przeczyszczenie, to znów chininę, lub bandażując rany i zasypując je jodoformem.

I w tym wypadku, ledwie strzelona sztuka padła, już moi czterej Arabowie byli na niej, podrzynając zwyczajem mahometańskim gardło, aby krew obficie uszła. Przystąpiono też zaraz do patroszenia i gdy z drgającego jeszcze ciała wyjęto wątrobę, krwią ociekłą, wnet ją na kawałki pokrajano i z największym apetytem spożyto. Ten sam los spotkał żołądek, z którego ci ludzie, chciwi mięsa, ledwie nieco nożem zawartość zeskrobali. Wstrętny ten widok przywiódł mi na myśl sceny kanibalizmu... Później sceny te powtarzały się tak często, żem się do nich przyzwyczaił.

Patroszenie i troczenie antylopy na wielbłądzie zajęło nam blisko pół godziny czasu, poczem ruszyliśmy dalej. O godzinie 10-tej zatem, po czterogodzinnym blisko marszu, zatrzymałem się, aby dać ludziom wypocząć i skromne nasze śniadanie spożyć. Mimo rannej godziny, pragnienie dokuczało nam już bardzo; napiliśmy się więc wody, a następnie Stefan rozpakował kosz z zakąskami. Mieliśmy baraninę i pentarki na zimno, makrelki w oliwie, chleb, a do popicia herbatę, zaprawioną troszką lemoniady i koniaku. Resztki niedojedzonego śniadania oddaliśmy shikarim, którzy nietylko pentarki wraz z kośćmi spożyli, a nawet sporą goleń od baraniny dokumentnie schrupali. Można im było zębów pozazdrościć.

Po półgodzinnym postoju dałem sygnał do odwrotu. Teraz zdecydowałem się strzelać do wszelkiej zwierzyny, gdyż nie było prawie żadnej szansy, spotkania grubego zwierza. Jakoż niedaleko od miejsca naszego wypoczynku spostrzegliśmy parę arielów, stojącą na jakie 120 kroków. Wybrawszy grubszą sztukę, strzeliłem do niej, kładąc trupem na miejscu. Po wypatroszeniu jej (wątróbka i żołądek znów zniknęły z niesłychaną szybkością) ruszyliśmy dalej.

W tej powrotnej drodze ja jechałem na koniu, a Stefan na swym osiołku, gdyż skwar był silny i nużący. Nie wiem, czyśmy jechali godzinę od miejsca zabicia ostatniej sztuki, gdy Mohamed wskazał mi stadko arielów — sztuk może 10 lub 12 — stojące w odległości 200 kroków. Zsiadłem tedy z konia i wziąwszy mannlichera, zacząłem je podchodzić; lecz płochliwe zwierzęta ruszyły z miejsca stępa i mimo środków ostrożności, jakie starałem się zachować, utrzymywały stale tę samą odległość — około 200 kroków. Zniecierpliwiony wreszcie, wybrałem chwilę, gdy się zwierzęta w gęstą kupę między drzewami zbiły i strzeliłem do zadów. Rezultat był niespodziewany, bo na strzale pozostały dwie sztuki, z których jedna miała głęboką obcierkę po zadzie, a druga w sam kark kulą dostała.

Radość moich ludzi była nie do opisania. Tym jednak razem zjedli tylko same wątróbki; żołądki zaś po oczyszczeniu wypchali kiszkami i tak spakowane, przytroczyli do wielbłąda, chowając widocznie owe specyały na później. W dalszym marszu spotkaliśmy jeszcze w jednem miejscu świeże tropy żyrafy, a w dwóch innych — tropy „katamburo“ (*Cobus defassa*), antylopy, równającej się wielkością sporemu, jeleniowi parkowemu.

Słońce tymczasem prażyło nas swymi pionowymi promieniami. Spieszyłem też do obozu, nie mając nadziei spotkania zwierzyny, gdy naraz Mohamed pokazał mi znów parę arielów w odległości jakich 150 kroków. Chodziło mi o rekord; miałem już 4 sztuki zabite, a może jeszcze i piątą uda się zastrzelić. Zsiadłem więc szybko z konia, a ponieważ antylopy stały bokiem, więc wolałem strzelać na dalszy dystans w, tej dogodnej pozycyi, niż ryzykować podchodzenie. Strzeliłem tedy z miejsca i spostrzegłem, że sztuka znak dała, ruszyła jednak z kopyta. Pobiegliśmy na strzał i znaleźliśmy dość obfitą farbę. Ibrahim i Joussouf (Józef), jeden z dwóch młodych Arabów, puścili się kłusem po tropie; ja pobiegłem za nimi, lecz pędzili tak szybko, żem wydążyć nie mógł i po chwili wróciłem do koni. Nie upłynęło 5 minut, gdyśmy usłyszeli odległe hopanie. Był to niechybny znak, że moi chłopcy antylopę doszli. Ruszył też ku nim konno Mohamed i po 10 minutach, wrócił, wioząc na zadzie konia przytroczoną sztukę. Miała ona kulę przez szynkę, bez naruszenia kości. Nie mogłem się nadziwić, jak ci moi chłopcy mogli tak szybko dojść zwierza z raną, względnie bardzo lekką. W Sudanie z parą takich biegunów obyć się można bez psów gończych i tropowców.

Zadowolony z rezultatu, obładowany łupami, wróciłem o godzinie 3-ciej do obozu, gdzie już zastałem hrabiego, który mnie też niezwłocznie sfotografował, siedzącego przy tak bogatym rozkładzie. Wybrawszy najpiękniejszego kozła, obciąłem mu głowę wraz z szyją i do kolekcyi trofeów spreparowałem, mając do pomocy wspomnianego tylko co Joussoufa, który od owego dnia został mianowany moim, przybocznym „skinnerem“.*) Chłopak ten szybko wyuczył się nowego rzemiosła i w dalszym ciągu wyprawy doskonale mnie w niem wyręczał.

---

*) Od wyrazu *skin* po ang. skóra. *Skinner* dosłownie znaczy kuśnierz, lecz w Afryce „skinnerami“ nazywają się krajowcy, umiejący preparować skóry do wypchania.

Hrabia, wracając z wycieczki, wpadł niedaleko obozu na świeże tropy lwa; naradziwszy się przeto z Idrisem i Abdallą, rozkazał im zrobić zeribę i po wczesnym obiedzie, udał się na miejsce zasadzki w towarzystwie Idrisa. Lew w samej rzeczy kręcił się w nocy koło obozu, dając nam znać o sobie swym przejmującym rykiem; do zeriby jednak nie poszedł. O świcie wrócił hrabia i zaordynował wymarsz na godzinę 6-tą. Szybko naładowano wielbłądy, konie i osły posiodłano, a o wschodzie słońca ruszyliśmy do następnego etapu, gdzieśmy stanęli na godzinę 4-tą po południu, spotkawszy w drodze dwukrotnie tropy lwa. Nadto ludzie nasi widzieli poraz pierwszy *tetel'a* (*Bubalis tora*), antylopę wielkości krowy, pokrewną somalijskiej *Bubulis Swaynei*.

Miejsce, wybrane na obóz, zwie się El Harun. Jest tu niewielkie jeziorko w starem łożysku Nilu, a przy niem, pod ścianą dżungli kilka szałasów, otoczonych zeribą. Krajowcy z arabskiego plemienia Kenana trudnią się prawie wyłącznie rybołówstwem. Namiot rozbiliśmy na łące, pomiędzy jeziorkiem i zeribą krajowców.

Następnego ranka wyruszyliśmy o 6-tej na wspólną wyprawę pod wodzą naszych shikarich, wziąwszy ze sobą wielbłąda z prowiantem i wodą. Szliśmy prawie ciągle w kierunku zachodnim, to jest od rzeki, która w tem miejscu płynie, z południa na północ. Tropy słoni spotykaliśmy na każdym kroku, lecz wszystkie z dni poprzednich. Wreszcie po parogodzinnym marszu, łowcy nasi pokazali nam w odległości 200 kroków stado „aborufów" — wielkich antylop, o których niedawno wspominałem. Widać im tylko było wśród gąszczu szare boki. Hrabia, prowadzony przez Idrisa, zaczął je podchodzić. Tymczasem Fadil, jakby czując, którędy zwierzęta pójdą, poprowadził mnie na przełaj. Rozległy się dwa, szybko po sobie następujące strzały, a potem jeszcze jeden. Fadil puścił się biegiem, a ja za nim i w tej chwili spostrzegłem całe stado, migające w lukach gąszczu, o jakie 200 kroków. Było sztuk 8 czy 10. Szły dość wolnego galopa i to mnie zbałamuciło, gdyż w przypuszczeniu, że stado zatrzyma się, nie ryzykowałem trudnego strzału. Tymczasem antylopy poszły sobie do licha i tyleśmy je widzieli. Było to moje jedyne spotkanie z tym pięknym zwierzem. Później już ich nigdy nie spotkałem, mimo, że często za tropami ich chodziłem.

O w pół do pierwszej zatrzymaliśmy się na śniadanie, które z należytym apetytem spożyliśmy, poczem ruszyliśmy z powrotem. W paru miejscach spotkaliśmy znów tropy żyraf, a nawet za jednym z nich puściliśmy się, lecz Idris zgubił go na twardym gruncie. W innem zaś miejscu natrafiliśmy na szkielet żyrafy, zjedzonej przez lwa. Mimowoli odtworzyliśmy sobie w imaginacyi naszej tę wspaniałą scenę walki olbrzyma, którego jedyną obroną jest szybkość biegu, z królem dżungli.

(D. c. n.).

(*Łowiec polski, Sztolcman*).

Nasze drapieżce skrzydlate.

Napisał A. Sumiński.

(Dokończenie).

Odmiany.

Kania ruda (*Milvus regalis*) Ogon rozwidlony na 7 cm. głęboko. Górna część t. z. pokrywa równa dolnej, widocznej części lot. Końce skrzydeł sięgają do wycięcia ogona. Koloru ceglasto-czerwonego, na którym cętki podłużne, ciemne. Przy szyi pod dzióbem, białe podbicie. Lota czarne. Kolor tęczówki zielonawo-żółty (kocie oczy) u młodych brunatno-popielaty. Dziób żółtawo-biały, na końcu ciemny, woskówka i szpony żółte. Nozdrza podługowate. Wąsy czarne. Na ogonie pasy ciemne. Ptak to pospolity, gdzie dużo wody, stawów. W ogóle nieodważny, podczas karmienia piskląt, dokazuje czynów bezczelnych, porywając całe gniazda kurcząt, lub kaczek, jedno po drugiem. Żywi się myszami, szczurami, żabami, padliną, zdechłą rybą, chwyta i chore zwierzynę, gdzie może. Jest to ptak względnie pożyteczny. Siąg skrzydeł 1·60 m.

Kania wędrowna, (*Milvus migrans*). Ogon rozwidlony tylko na 2·5 cm. Skrzydła sięgają do końca ogona. Pokrywa skrzydła dłuższa od dolnej części (lot). Głowa popielatawa, krótkie jej piórka, ostro zakończone, zresztą ciemno brunatne, przód jaśniejszy, lotki ciemne, ogon takiż. Pasy niewyraźne. Nozdrza okrągławe, owalne, leżące skośnie. Dziób czarny, szpara gębna sięga pod połowę oka, pazury czarne. Młode prawie nieodróżniają się od starych, ogon mają jeszcze mało rozwidlony. Zresztą, jak tamta, lubi pobyt nad wodą i takież jej pożywienie. Jest ostrożna i szkodliwsza od kani rudej. Długość 60 cm., mniejsza trochę od rudej.

Kania sokół, (*Elanus melanopterus*). U nas dość rzadka. Ptak to mały, długość 27 cm. Ogon jego słabo się widli, a skrzydła sięgają daleko po za niego. Koloru siwo-niebiesko-popielatego z wierzchu, podobnie, jak srokosz, białawy pod całym spodem od dzióba począwszy. Górna część skrzydeł to ciemna granatowa plama. Wąsy białe, oko czerwone, tęczówka, jak krew czerwona. Oko osadzone, o czarnej smudze poprzecznej. Pod brodą, jakby pędzelek z piór. Dziób i pazury czarne, nogi i woskówka żółte. Druga lotka najdłuższa, jak u sokołów. Młody ma tęczówkę brunatną, przód brudno-biały, a wierzch rdzawo-brunatny.

VI. Gatunek: Błotniaki (*Circinae*).

Należą do ptaków przelotnych, które do nas w marcu przybywają. Długie wąskie, ostro się kończące skrzydła mają 24—25 lotek. Trzecia lotka najdłuższa. Pazury nie długie i nie bardzo zakrzywione, ale ostre. W locie zdobyczy nie chwytają, gonią ją jednak, aż do zmęczenia, a gdy ta usiądzie dla wypoczynku, z nadzwyczajną szybkością ją chwytają. Drażnią one większe nawet od siebie ptaki, siedzące na gniazdach tak długo, aż te opuszczają je, a błotniak wtedy wypija jaja. Gnieżdżą się

na ziemi. Są szkodnikami, których nie wolno myśliwemu oszczędzać.

Cechy charakterystyczne.

Błotniaki odróżniają się kołnierzem w około głowy. Kryza w około twarzy, że się tak wyrażę, nie zamknięta u niektórych odmian. Kryza ta, coś identycznego z maską sów, składa się z piórek ku końcowi szerszych, rosnących w kierunku na dół, okalających głowę, od otworu uszów począwszy, jak kołnierz. Piórka te są twarde i sztywne, gdy przeciwnie reszta piór na głowie miękka. Oczy bliżej siebie położone, niż u innych drapieżców. Skrzydła sięgają do końca ogona. Dziób przeważnie słaby, trochę spłaszczony po bokach, kończy się długim haczykiem, ostro zakończonym, wgiętym do środka. Nozdrza zakryte są prawie gęstymi wąsami. Oko duże, koloru żółtego, u młodych ma kolor brudno-popielaty. Ważną ich cechą, to nogi, cienkie, długie, nie opierzone, pokryte dużemi, łuskowatemi tablicami z przodu i na palcach, zresztą siatka z tarczek. Średni palec nawet nie połowa nogi. Charakterystyczne i to, że nie siadają wysoko, ale siedząc na kamieniu, skibie, lub niskim krzaku, obserwują one okolicę, lub latają przy ziemi Pobyt ich to pola, łąki, pastwiska i bagna.

Odmiany.

Błotniak trzcinowy (wodny), (*Circus aeruginosus*). Jedyna odmiana mająca dziób silny. Kryza nie łączy się pod brodą. Pióra nadogonia nigdy białe. Tęczówka żółta, u młodych brunatna. Woskówka i nogi żółte, u młodych zielonawe. Z powodu pobytu w trzcinach pióra się niszczą i zmieniają kolor. Ogon i skrzydła długie. Trzyma się wód, sitowiem i trzciną porosłych, poluje wczesnym rankiem i późnym nieraz wieczorem. Młode ciemno-brunatne z jasną, żółtawą plamą na tyle głowy, która u starego jest biała z ciemnemi cętkami, pod dziobem również biała plama. Opis rzdawo-brunatnego ubarwienia, z powodu ciągłych zmian niemożliwy. Charakterystyczne, to wcięcie pierwszej lotki wewnątrz, wcięcie chorągiewki, które sterczy prawie po 1 cm. po za górną część skrzydła (pokrywę).

Błotniak popielaty, łąkowiec błotny, (*Circus cineraceus*). Kryza słabo zaznaczona nie łączy się pod brodą. Skrzydła dłuższe od ogona. Wewnętrzne wcięcie pierwszej lotki wystaje o 3 cm. po za pióra pokrywy. Trzecia lotka najdłuższa, potem czwarta, druga piąta i pierwsza. Opis koloru bardzo trudny. Są bowiem cztery odmiany barw i to upierzenie młodzieńcze, brunatne wierzchem, rzdawe spodem, upierzenie przejściowe, stara samica wypłowiało-brunatna i dużo białego, stary samiec niebieskawo-stalowy z czarnemi lotami, białawym spodem i spodniami, a na tych cętki rudawe, podłużne. Nogi, woskówka jasno-żółte, pazury czarne ostre. Najmniejszy to reprezentant, lecz największy szkodnik z tego gatunku. Długość 43 cm., sięg zaś 1·24 m.

Błotniak zbożowy, (*Circus pygagus*). Wcięcie pierwszej lotki znajduje się pod piórami pokrywy, a więc nie widoczne. Kryza dobrze wykształcona łączy się pod brodą. Kolor mniej więcej, jak poprzednika, tylko wszystko jaśniejsze. Stary samiec jasno-popielaty z czarnemi lotami.

Błotniak stepowy, (blady) (*Circus pallidus*). Kryza silna, łączy się pod brodą. Wcięcie pierwszej lotki, jak u poprzednika schowane. Samiec prawie biały z popielatawym odcieniem i ciemno popielatemi lotami. Samica ma spód biało-ceglasty z podłużnemi cętkami brunatnemi. Wierzch brunatny w ciemne pasy. Ogon jasno-brunatny, w ciemne pasy poprzeczne. Oko osadzone w ciemnej, podłużnej plamie u obu rodzajów. Młode rudawe. Woskówka, tęczówka i odnoża żółte. U samicy tuż pod okiem plama biała, pod tą drugą ciemna rysująca się w półkole, za nią znów jasna, a za tą kryza ciemniejsza. U nas ptak to rzadki. Sięg 1·09 m.

Familia b)

Sępy (*Vulturinae*).

Największe to ptaki między drapieżcami lotnymi, bo nawet i orłów biją wielkością. Głód czyni je drapieżcami, nawet niebezpiecznymi, gdy zaś mają padlinę, ta im zupełnie wystarcza. Cel ich na ziemi, a raczej przeznaczenie, to, że kopią w własnych żołądkach trupy ludzkie i zwierzęce, na ogromnych przestrzeniach pustyni. Potężne ich dzióby ćwiartują z łatwością ciała, ogromne wole napychają sobie żerem, a skrzydła ich olbrzymie, których sięg ma do 4 metrów, przenoszą je szybko i z łatwością z miejsca do miejsca. Są one jakby grabarzami, policyą porządku na szlakach karawan. Siedzą na skałach, lub drzewach nieruchome: wciągnąwszy głowę z szyją między barki, jak martwe, ledwie jednak koń, lub wielbłąd padnie z karawany, już ze wszystkich stron zlatują się, a wiatr mają znakomity.

Cechy charakterystyczne.

Sępy odróżniają się wielkością, mają małe stosunkowo szpony, za to duże palce, ogromne dzióby, potężne skrzydła. Czwarta lotka najdłuższa, palec środkowy znacznie dłuższy od innych. Oczy i zmysł powonienia świetnie wykształcone.

Odmiany.

Sęp brodacz, (*Gypaëtos barbatus*). Kark, szyja, piersi, pod brzuchem i spodnie żółtawo-rdzawe, wierzch ptaka ciemno-brunatny, każde pióro jakby przedzielone jasną linią. Lota i ogon ciemne. Na czole biaława plama cętkowana. Oko żółte, obwiedzione czerwonem, krwawem kołem. Dziób czarny, nozdrza skośno położone, zakryte w piórach oszczeciowatych. W kierunku do oka czarna plama, która i po przez głowę przechodzi, w poprzek znacznie się zwężając. Pod dziobem czarna gęsta broda. Nogi opierzone po stopę obficie, stopa koloru sino-niebieskiego. Czwarta lotka najdłuższa. Ptaki młode podobne mają upierzenie do starych, nie mają czarnego koło głowy, kolory w ogóle więcej wypłowiałe. Znachodzi się w Alpach i Pirenejach, gdzie jest szkodnikiem.

Sęp egipski, ściernik biały, (*Neophron perenopterus*). Głowa i wól gołe koloru skóry, takaż długa woskówka. Dziób prosty, długi, spłaszczony z boku, ma na samym końcu, ciemny zagięty haczyk. Nozdrza elipsowate. Tęczówka żółta, w młodości czerwonawo-brunatna. Pazury ciemne. Stary srebrno-biały, na piersiach i karku żółtawy. Loty prawie czarne, ale tylko pierwsze, reszta jasna. Na karku pojedyncze, luźne, ostro-zakończone piórka. Młody jest brunatny w jasne łaty. Ojczyzną ciepłe kraje.

Sęp kasztanowaty (mnich), (*Vultur monachus*). Koloru przeważnie brunatnego, głowę ma białawą, pokrytą piórkami krótkiemi i włosami, tylna część karku naga. W koło szyi, jakby kołnierz z długich piór, które to pędzle pokłada, lub podnosi. Tęczówka czerwonawo-brązowa, dziób i pazury stalowo-czarne. Woskówka i nogi koloru cielistego. Ogon klinowaty. Ojczyzną Algier, Nubia, Egipt, Afryka, południowa Europa. K. hr. Wodzicki spotkał go w Tatrach.

Sęp pospolity, rdzawy, (*Vultur fulvus*). Głowa mała, podługowata. Głowa z szyją biała, pokryta puchowatem krótkiem upierzeniem. Szyja otoczona kołnierzem z długich miękkich piór, cały jest żółto płowy. lota ciemne, ogon prawie czarny. Nogi i dziób sino-niebieskie. Tęczówka brunatnawa. W młodości kolor upierzenia ciemniejszy. Czasami i do nas się zabłąka, ale jest to rzadkością. Długość sępa rdzawego jest 130 cm.

W krajach, gdzie cywilizacya ma swoje cmentarze i pogrzebowiska, sęp jest szkodnikiem, bo nie mając trupów, ani padliny, rzuca się na zwierzynę. A więc jest szkodnikiem do tępienia.

Grupa B.

Drapieżce nocne.

Sowy (*Strigidae*).

Choć nazywają się razem drapieżcami nocnymi, są między niemi odmiany dzienne. Większa znacznie ich część znajduje się u nas i w tem sztuka, znać się na nich, bo jedne do drugich podobne, a nawet ludzie zawodowi się mylą, biorąc jedną za drugą. Niektóre są bardzo pożyteczne, gdyż tępią myszy i owady i te ochraniać należy.

Cechy charakterystyczne.

Głowa gruba, prawie okrągła, którą sowa obrócić potrafi prawie wstecz. Oczy duże, okrągłe, w większej części drażliwe na światło dzienne. Powieki otoczone krótkiemi rzęsami. Dziób mały, ale mocno zagięty, zaraz od nasady począwszy, bez zęba, kończący się w ostry haczyk. Woskówka i większa część dzióba zakryte długiemi, sztywnemi piórkami, luźno osadzonemi. Nozdrza okrągłe. Otwór ucha duży, zamykany błoną, jak oczy. Źrenica zwęża i rozszerza się równocześnie z oddechem (poruszenie płuc). Skrzydła mniej, lub więcej zaokrąglone. Lotka na zewnętrznej stronie chorągiewki drobno powycinana w ząbki, jak piła, czasem i więcej piór takich. Nogi opierzone, palec bardzo często; pazury ostre i zakrzywione, palec zewnętrzny ruchomy w tył. Wól u sów nie egzystuje. Całe upierzenie sowy bogate, miękkie, lekko osadzone, stąd to ich cichy lot. Główną zaś ich cechą to maska, która podobieństwo ma z kryzą błotniaków. Ta jest mniej, lub więcej wykształcona. W koło oczu na całej twarzy, że się tak wyrażę, promienisto rozchodzą się dłuższe piórka, jedwabisto miękkie, podbite małemi, które ku dołowi wygięte, sztywniejsze, najwięcej koło uszów się znaczą. U sów, które mają słabe upierzenie na nogach, widać końce palca gołe, na których tarcze łuskowate. Stopa jest chropawa, do lepszego trzymania zdobyczy.

I. Gatunek: Pójdźki (*Surninae*).

Odmiany.

Pójdźka krogulec, (*Strix nisoria*), także sowa jarzębata. Posiada maskę na około oczu, przy otworach usznych najbardziej widoczną. Ogon długi, klinowato zaokrąglony. Trzecia lotka najdłuższa, pierwsza i druga zębata. Jest to ptak dzienny, szkodnik, którego tępić należy. Dziób i tęczówka żółtawe, pazury czarne. Kolorem upierzenia przypomina krogulca. Na biało-brudnawem tle przodu, ma ona brunatne paski poprzeczne, łukowate, toż samo na upierzeniu nóg. Wierzch brunatnawy, w jasne plamy. Za otworem usznym plama ciemna, w formie półksiężyca. Głowa z szyją odgraniczone od tułowia taśmą brunatną, nieregularną. Ogon w pasy.

Sowa biała, sowa śnieżna, także pójdźka śnieżna, (*Nictea nivea*). Odznacza się śnieżno-białem upierzeniem, po wierzchu ma tu i owdzie ciemne, małe plamki. Tęczówka żółta. Młode są brunatne i po wypierzeniu dopiero bieleją. Głowa mała. Maska w około oczu zaznaczona. Trzecia lotka najdłuższa, pierwsza i druga zębata. Dziób i obwódki oczów czarne, takież pazury. Nogi całe bogato upierzone. Zaokrąglone skrzydła pokrywają ogon do $^1/_3$ części. Ptak to silny, drapieżnik szkodliwy, u nas rzadki, towarzyszy w podróżach lemingom, którymi się żywi. Sowa to dzienna, stąd nazwa *nycka* niewłaściwa. Ptak to północny, wielki wróg pardwy.

Sowa karliczka, pójdźka karzełek, (*Strix pygmec, glaucidium passerinum*). Najmniejsza to odmiana. Głowa mała i wąska. Maska znaczy się tylko w okolicy ku otworom usznym. Grzbiet brunatny, głowa i szyja ciemna, na tem jasne okrągłe plamki. Lota ciemne, ogon rudawo-brunatny z czterema regularnymi pasami, na każdem piórze z osobna, które są białe. Ogon również biało zakończony. Nad oczyma pasek biały, jakby brew. Maska biaława. Pod szyją jakby półksiężyc biały, którego rożki kończą się pod oczami. Trzecia lotka najdłuższa. Ogon sterczy z pod skrzydeł na 3 cm. Samica znacznie większa. Na światło dzienne nie czuła, choć żeruje dopiero pod wieczór. Tępi myszy, lecz i małe ptaszki, śpiewaki, stąd jest szkodnikiem.

Pójdźka domowa, pospolita. Sowa karluk, (*Athena noctua strix noctua*). Maska tylko znaczy się w koło zewnętrznego brzegu oka. Ogon krótki prosty. Nogi słabo upierzone. Jest dzienna i nocna zarazem. Gdy w nocy nic nie upoluje, próbuje szczęścia we dnie. Jest

bardzo pożyteczna, tępi myszy, chrabąszcze, motyle nocne. Dziób mocno zakrzywiony, dość silny, żółty. Wąsy czarne długie, pazury czarne, tęczówka żółta, palce żółtawe. Głowa duża brunatna, biało napstrzona. Grzbiet brunatny, na nim białe plamy objęte rudawo. Ciemny pasek na szyi tworzy, jakby obrożę nieregularną. Maska biaława, pod brodą pióra białe. Nad oczami białe łuki, podbrzusze brudno białe z brunatnemi plamami. Młode więcej bure, z gołemi jeszcze nogami. Długość pójdźki domowej 22—24 cm., sowy karliczki 16—18 cm.

II. Gatunek: Puhaczowate (*Buboninae*).

Sowy te odróżniają się od wszystkich innych uszkami, które nie są do słuchania, lecz są to pędzelki z piór, stojące lub pokładające się na głowie, które wyglądają, jak uszy. Głowa duża okrągława, maskę mają, ogon stosunkowo krótki, prawie pusty. Wszystkie odmiany są nocne.

Odmiany.

Puhacz właściwy, (*Bubo maximus*). Jestto największa odmiana naszych sów, przybliża się wielkością do niego, sowa uralska i lapońska, choć obie te odmiany mniejsze i bez uszów, więc łatwo je odróżnić. Upierzenie puhacza wierzchem jest brunatnawe, spodem żółtawe, na tych tłach ciemniejsze i jaśniejsze plamki i kreski. Nogi upierzone pierzem włosowatem. Maska rudawa, czoło stosunkowo wąskie, rudawe, na ogonie pasy brunatne. Biały trójkąt pod brodą, na piersiach charakterystyczny. Samica większa od samca, który znów dłuższe ma uszka. Źrenica czarna, która równo z oddechem zwęża i rozrzesza się na przemian. Tęczówka jest żółto-pomarańczowa, wpadająca w purpurawa. Trzecia lotka najdłuższa Młode jaśniejsze, więcej bure. Odmiana tego puchacza to puhacz syberyjski (*Bubo sybiricus*) większy i białawy, czasem zupełnie biały. Wielki to szkodnik, którego tępić należy, przytem jednak więziony służy do polowania na inne drapieżniki, które z daleka uderzają na niego.

Sowa leśniczka, puhaczyk syczek, uszatka leśna, dyablik, (*Scops zorca, strix scops*). Skrzydła ostro zakończone, sięgają po za ogon. Nogi opierzone, stopy nagie. Maska słaba. Ubierzenie popielatawe a na niem bardzo misterny rysunek punktów i kresek, plamek ciemniejszych i jaśniejszych. Tęczówka żółta. Końce pazurów ciemne, zresztą pazury cieliste, palce brunatnawo-cieliste. Młode prawie nieodróżniają się od starych. Na zimę odlatuje. Jest to odmiana nieszkodliwa.

Puhacz leśny, sowa łężna, puhaczyk uszaty, (*Otus vulgaris*). Ta miniaturka puhacza jest koloru więcej żółtego, niż rudego. Oczy ma żółte. dziób i pazury prawie czarne, woskówkę ciemną. Ma ogromny otwór uszny, bo sięgający prawie przez długość głowy. Maska na całej twarzy. Uszy 5 cm. długie, zawsze postawione, w żółte i czarne prążki. Przód ma jaśniejszy, a po całym prążki czarne i żółte. Młode są ciemniejsze, maskę mają czarną. Ptak to przelotny, więcej pożyteczny, niż szkodliwy. Znienacka zdybany, przyciska się do drzewa, wydłuża i tak się kolorem asymiluje, że wygląda, jak gałąź. Żyje w lesie.

Puhacz błotny, sowa leśna, uszatka bagienna, (*Otus brachyotus*). Uszka króciutkie okrągławe, zaledwie z dwóch do czterech piórek złożone. Sowa żyjąca ma je postawione, gdy zabita, uszka opadają i przylegają do głowy, tak że ich na pierwszy rzut oka nie widać. Rysunek na upierzeniu wyraźniejszy, plamy większe, niż u poprzdenio opisanej odmiany, więcej rudawa, zresztą do niej podobna. Nogi dość wysokie, słabo upierzone, jak i palce. Ogon zaokrąglony. Maska biała, brzegi jej brunatnawo-rzdawe. Broda biała. Upierzenie nóg żółte. W około żółtych oczu pierścienie czarne, nad nimi jakby brwi także ciemne. Trzecia lotka najdłuższa, skrzydła sięgają poza ogon. Trzyma się bagien i błot, gnieździ się na ziemi. Lata w nocy, lecz i za dnia potrafi, porywając się, co charakterystyczne dla tej odmiany, pionowo w górę i spuszczając się prostopadle na dół. Należy oszczędzać ją z powodu wielkiej pożyteczności.

III. Gatunek: Sowy (*Syrninae*).

Maska najlepiej wykształcona ze wszystkich odmian, szpara uszna bardzo duża.

Odmiany.

Sowa lapońska, (*Syrnium cinereum, strix lapponica*). Bardzo to rzadki u nas gość. Stalowo-popielata, z poprzecznymi prążkami, koloru ciemnego, na których podłużne, większe, brunatnawe plamy, dość regularnie ułożone. Tęczówka żółta, w koło oczu duża maska, podzielona w środku czoła czarną linią, opadającą aż na nasadę dzióba. Głowa duża, okrągła, oczy objęte nieregularną, czarną obwódką, nad oczami białe plamy, w formie łuku. Całą głowę uważać można prawie za koło, którego środek leży między oczami. Tło popielato-stalowe, na którem same kółka ciemnego koloru, coraz to większe, symetrycznie zbliżają się do brzegu. Broda czarna, dziób żółty, ogon z 12 piór, pręgowaty. Lotka piąta najdłuższa. Skrzydła nie sięgają do końca ogona, pazury ciemne. Upierzenie ma bogate, zbliża się wielkością do puhacza i liczy do szkodników. Poluje w nocy, choć w dzień dobrze lata.

Sowa uralska, (*Strix uralensis, Syrnium uralense*). Jestto ptak duży, dzienny i szkodnik wielki. Maska u niego dobrze wykształcona, objęta, od otworów usznych począwszy, małemi piórkami, białawemi. Spód białawo-bury z ciemnemi kreskami, wierzch brunatny w ciemniejsze plamy. Na ogonie jasnym, długie ciemne pasy, rudawo objęte. Stopa opierzona, pazury koloru rogu, ciemno-zakończone, ostre. Dziób i woskówka żółtawe, oko miernej wielkości, czarne. Czwarta lotka najdłuższa. Sowa to śmiała i szkodnik bezczelny, pospolity w górach. Oko czarno-szare, odróżnia ją od innych sów.

Sowa puszczyk, sowa leśna, sowa lelek (*Syrnium aluco*). Jestto sowa nocna, bardzo pospolita. Duże jej czarne oczy, okolone są żółtawo-białą maską, czoło i wierzch brunatnawo-rudy. Nad okiem biała pręga. Od dzióba ku czołu w górę, brunatny pas przedziela maskę. Dziób rogowo-żółty, nogi miernie opierzone, pa-

zury czarne, spód brudno-białawy upstrzony regularnie podłużnymi paskami, które brunatnawo-rzdawe. Na rudawych końcach lotek, brunatne smugi i na takimż ogonie kilka brunatnych pasów. Broda biała. Woskówka wpada w kolor zielonawy. Czwarta lotka najdłuższa. Głowa bardzo duża na grubej szyi i upierzenie bogate, choć luźne. W lesie nie szkodliwa, tępi ogromnie chrabąszcze, przy domu, w ogrodzie, lub bażantarni jest szkodnikiem dlatego według okoliczności tępić, lub szanować ją należy.

Sowa pójdźka, sowa Tegmalniego, (*Strix dasypus, Nyctale Tegmalmi*). Rażąco przypomina kolorem pójdźkę domową (*Athene noctua*), jakoż i wielkością od niej się nie różni. Ogon ma dłuższy, nogi więcej opierzone i maskę wyraźną. U tamtej widać zaledwie trochę ogona z pod skrzydeł, u tej wystaje on na 3 cm. Otwór ucha bardzo duży. Młode rudawe, później stają się popielate. Jest to sówka pożyteczna, śpi w dzień, w nocy zaś poluje głównie na myszy.

IV. Gatunek: Płomykówki, (*Striginae*).

Głowa duża, bez pędzelków usznych, jak gatunek poprzedni, długie skrzydła sięgają po za ogon. Noga upierzona na palcach, tablice łuskowate, obsadzone rzadko pojedyńczemi, sztywnemi piórkami.

Odmiana.

Płomykówka (*Strix flammea*). Dziób blado-żółty, opuszczony na dół, od nasady począwszy. Tęczówka czarno-brunatna. Maska, koloru żółto-białego okala całą fizyonomię w formie serca, które jest u góry, nad dziobem wcięte, odgraniczone kolorem brunatnawo-czerwonym. Oczy otoczone piórkami czerwonawemi, które spuszczają się ku dzióbowi, śpiczasto zakończone. Pióra maski długie i miękkie. Głowa na wierzchu popielata z czarnymi punkcikami, takież plamki po całej sowie, która jest koloru rzdawo-żółto-rudawego. Brzuch biały w kropki ciemne, nogi wysokie, cienkie, aż do stóp opierzone żółtemi piórkami. Młode ich pierwotnie okryte puchem żółtym, później podobne do starych. Najdłuższa lotka druga, pierwsza ząbkowana. Lata cicho, jak wszystkie sowy i żyje w nocy. Mieszka po strychach, wieżach, stodołach etc. Jest to sowa bardzo rozpowszechniona i pospolita, ale nadzwyczaj pożyteczna. Długość jej, od dzióba do ogona wynosi 34 cm.

O broni kulowej.

Już pisząc pierwszy mój pobieżny artykuł o broni kulowej, powziąłem zamiar dokładnego opacowania tego tematu w późniejszym nieco terminie. Postanowienie to już dawno w czyn zamieniłem, ale zwlekałem jeszcze z wykończeniem i oddaniem do druku, nie wiedząc, czy temat ten wzbudzi zajęcie w kołach myśliwskich. Artykuł p. Przedrzymirskiego w N-rze 10 „*Łowca*“, przekonał mię, że temat ten najpoważniejsze koła myśliwskie zajmuje, ośmieliłem się zatem przedłożyć mą pracę czytelnikom. Nie przedkładam tu nic oryginalnego, tylko pogląd, jak się sprawa broni kulowej i kalibrów w niemieckiej prasie fachowej przedstawia.

Jako źródła służyły mi artykuły niemieckich pism łowieckich, informacye fabrykantów i łaskawie mi udzielone wskazówki kilku wybitnych balistyków niemieckich. Niestety, pisząc na ten temat, spotyka się wielki brak polskich wyrażeń technicznych, co bardzo rzecz utrudnia. Musiałem więc sam ukuć kilka wyrazów. Może kto z czytelników lepsze poda i znów nasz słownik łowiecki nieco sią wzbogaci.

Zebrany w ten sposób, rozrzucony materyał, starannie zestawiłem i gdzieniegdzie zaopatrzyłem wyjaśnieniami lub uwagami.

Kaliber.

P. Slavinger pisząc o kalibrach, dzieli je na trzy, grupy:

I. Do pierwszej zalicza kalibry wielkie 577 i 500 i wszystkie inne, u których średnica pocisku od 14·9 mm. do 12·5 mm. wynosi. Wszystkie te, tak niekorzystnie skonstruowane kalibry, krótko tylko wzięciem się cieszyły. Wkrótce spostrzeżono ich ujemne własności (za wczesne deformowanie się pocisku, znaczne rozrzucanie (*Streuung*) wszerz i mocno skrzywiony lot) i zastąpiono je zupełnie słusznie kalibrem 450.

II. Do drugiej grupy zalicza p. S. kalibry od 450 (11·6 mm.) do 400 (10·5 mm.) Kaliber 450 uchodził dotychczas za najlepszy na grubego zwierza, u nas zaś jeszcze dziś jest panującym. Znajduje się w użyciu do naboi pełnoekspresowych*) o łusce 80 mm. (także 82 i 82·5 mm.) i półekspresowych o łusce 60 mm. (również 62 i 65 mm.). Przy ładunku od 4 do 7 gramów czarnego prochu, waży pocisk od 19 do 23 gr. Chyżość początkowa (na 25 metrów przed ujściem lufy mierzona) wynosi okrągło 400 metrów w sekundzie, największa krzywizna lotu około 40 cm., na odległości 200 m. Rozrzucanie wszerz, mniejsze niż w pierwszej grupie, wynosi 14 cm. na 80 m. odległości. Jakkolwiek kaliber ten był bardzo dobrym i ogólnie używanym, to jednak p. S. zarzuca mu co następuje: Z powodu silnego ładunku prochu jest przy pełnym ekspresie uderzenie pocisku tak silnem, że na bliskie odległości strzelane jelenie, przez przedwczesne deformowanie się pocisku**) rzadko przestrzeliwane bywają. Jeżeli wlot jest otwarty, to zwierz słabo broczy, w przeciwnym zaś razie wcale nie broczy. P. S. miał sposobność na Węgrzech kilka-

*) Ekspresami nazywamy takie kulówki, przy których zwoje gwintów, na długość lufy, jednorazowy obrót wykonują, lufy, w których zwoje 5/4, aż do 2 obrotów wykonują, nazywamy wzmocnionymi ekspresami. Ma to miejsce przy małych kalibrach.

**) Naturalnie, że ma to miejsce tylko przy pociskach z miękkiego ołowiu, które już w locie, przez poprzednie tarcie w lufie, obecnie zaś w powietrzu, mięknął i nieco się deformują.

krotnie o wymienionych skutkach strzału się przekonać. Nieco korzystniejszymi są strzały półekspresowe, gdyż się tak prędko nie deformują.

III) Zanim przystąpię do rozpatrzenia grupy trzeciej, przedstawię tablicę porównawczą doświadczeń praktycznych z bronią rozmaitego kalibru, zestawioną przez Dra Genzkena.

	1 Dryling kurkowy kaliber 11 mm. „Nimrod“	2 Dryling kurkowy 8 mm. „Nimrod“	3 Dryling kurkowy 9·3 mm. „Nimrod“	4 Dryling bezkurkowy 8 mm. „Brennekego„
Ciężar	3·30 kg.	3 kg.	3·15 kg.	3·10 kg.
Długość luf	70 cm.	70 cm.	70 cm.	70 cm.
Konstrukcya zwojów .	1: 54	1: 36	1 : 36	1 : 36
Łuska	65 mm.	57 mm.	82 mm.	72 mm.
Pocisk	Miękki ołów spłaszczony 20·8 gr.	Pocisk mięszany*) spłaszczonej 100 : 8 8 i 11 gr.	Pocisk mięszany 1) ostry: 2) spłaszczony z 1% i 2% antymonu 11·2 i 13 gr.	Pocisk mięszany ostry i spłaszczony 8·7 : 11·1 i 11·5 gr.
Ładunek prochu . . .	Nassbrand Nr. 4. 4·5 gr.	Nassbrand 2—3 gr.	Nassbrand 3—4·5 gr.	Nassbrand 2·25—3·5 gr. (względnie 1·2 gr. M. v. Förstera)
Chyżość pocisku . . .	435—440 msc.	491·4 msc.	527·9 msc.	535—540 msc. przy bezd. pr. 560 msc.
Najwyższa krzywizna lotu na 200 m. . .	40 cm.	29·2 cm.	25·6 cm.	23 cm.
Muszka perełkowa posrebrzana	Do 100 m. punkt	1) do 130 m. punkt 2) „ 175 „ „	1) do 150 m. punkt 2) „ 200 „ „	1) do 150 m. punkt 2) „ 200 „ „

odpowiednie deformowanie się tegoż jest potrzebne (przez co powstaje szeroki, silnie poszarpany kanał strzałowy), musiano pociski sztućców wojskowych — używanych do celów myśliwskich, zaopatrzyć w ołowiane końce.

Rozpatrując grupę małych kalibrów, trzeba ją podzielić na trzy grupy podrzędne, a mianowicie według

Grupa trzecia obejmuje kalibry od 360 (t. j. 9·4 mm.) aż do najmniejszych.

Skoro się w praktyce przekonano, że nie wielkość pocisku, lecz żywa siła tegoż do zabicia zwierzyny jest najpotrzebniejszą, a nauka to potwierdziła, zaczęto konstruować naboje dla małych kalibrów i używać ich na grubego zwierza. Nadzwyczajna chyżość lotu, ze spłaszczeniem głowy pocisku**) wywołuje takie ciśnienie hydrauliczne w wilgotnych tkankach ciała zwierzęcego, że płyn rozsadza naczynia, w których jest zawarty, a kolosalne wstrząśnienie nerwów, spowodowując natychmiastowe obezwładnienie, zmusza przeważnie zwierzynę do padania w strzale.

Wobec faktu, że do szybkiego powalenia zwierzyny — oprócz wielkiej, żywej siły pocisku — także

*) *Legierungsgeschoss*) sporządzonym bywa z mięszaniny ołowiu miękkiego z twardoołowiem. Nazwałem te pociski mięszanymi, ale sam się tą nazwą nie zachwycam i bardzo byłbym temu wdzięczny, ktoby lepszą wynalazł.

**) Spłaszczenie głowy pocisku wywołuje ten skutek, którego szukano w ekspanzie, lecz, jak słusznie p. Przedrzymirski w Nrze 10 „*Łowca*“ twierdzi, nie osiągnięto.

tego; czy pociski są: a) z miękkiego ołowiu; b) mięszane (*Legierungsgeschosse*), czy też c) płaszczykowe.

Używanie pocisków z miękkiego ołowiu do małych kalibrów, uważam za niepraktyczne, gdyż pociskami tymi nie można osięgnąć żadnej z głównych zalet małych kalibrów,*) dlatego je zupełnie pomijam i przystępuję do grupy b).

b) Pociski mięszane (Legierungsgeschosse).

Istota pocisków mięszanych polega na mięszaninie odczyszczonego (podczas topnienia i wrzenia zgarnia się szumowinę) miękkiego ołowiu z odpowiednią ilością twardoołowiu (*Hartblei*), w równy sposób odczyszczonego.

*) Nie można użyć gwintowania o silnie skręconych zwojach, potrzebnych do nadania pociskowi odpowiedniej chyżości wirowania około własnej osi, gdyż miękki pocisk przeskakiwałby silnie skręcone zwoje (Drall) i gwinty kompletnieby zaołowiał. Z powodu nadzwyczajnej chyżości, tarcie w lufie i w powietrzu, takby pocisk rozgrzało, że jużby się w locie deformował i wskutek zmienionego kształtu i przesunięcia punktu ciężkości traciłby na celności i pędzie.

Z danego materyału sporządza się pociski do rozmaitych kalibrów.

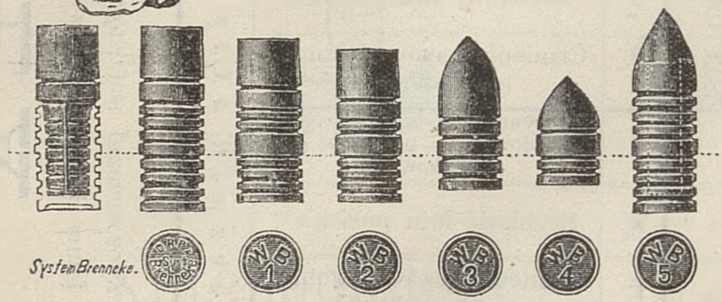
Tu mamy do czynienia ze specyalnościami dwóch firm, a mianowicie: Fieme & Schlegemilch (w Suhl, w Turyngii) wyrabia specyalnie nabój 9·3 mm., a łusce 82 mm., które się także przy drylingach zastosowuje (bliższe szczegóły w tablicy porównawczej Dra Genzkena); zaś firma Brenneke (w Lipsku i Suhl, w Turyngii) wyrabia naboje 8 mm., o których obszernie pomówię.

Sporządzenie kulówek uniwersalnych (*Universalbüchsen*) uważano do niedawna, nawet w kołach fachowców, za nieprawdopodobne. Pod kulówką (*Büchse*) uniwersalną rozumie się taką, z której można strzelać kilkoma rodzajami pocisków, do rozmaitych celów służącymi. Ażeby z jednej lufy strzelać rozmaitymi pociskami, musi być też tak zbudowaną, żeby pociski rozmaitej wielkości, kształtu i ciężaru przy rozmaitej sile ładunku i krzywiźnie lotu, na pewne dane odległości, równo celnie biły. Trudność polega tu głównie, w nierównie wielkiej ilości drgań lufy i części zamków, spowodowanej rozmaitem ciśnieniem gazów, przy nierównych ładunkach i ruchach początkowych pocisków w lufie, które należą od sposobów spalania się materyi pędzących.

Przez niestrudzone próby i badania udało się Brennekemu powyższy problemat rozwiązać. Do 8 mm. kulówek zastosowanych do pocisków mieszanych, użył Brenneke zwoju 36 cm.: podczas gdy lufy dla pocisków płaszczykowych, zaopatrzone są w zwoje 25 cm.



Załączony tu rysunek, przedstawia rozmaite pociski, którymi z uniwersalnej kulówki Brennekego strzelać można: osobna zaś tabela wskaże, stosowne do nich ładunki prochu i tychże działanie.



Przy normalnych ładunkach biją wszystkie te pociski na 81 m. (100 kroków) w jeden punkt.

Do zwykłego użytku wystarczą myśliwemu dwa pociski i tak n. p. W. B. 1. i W. B. 3., jeżeli nie chodzi o szczególnie silne jelenie lub dziki. Wymienione pociski wystarczą na średnie jelenie, daniele, kozły, rabusie, zwierzynę drobną i pierzastą. Wynalazca zaleca myśliwym zawodowym noszenie przy sobie pocisku W. B. 5. ze stalowym szpicem, od wypadku spotkania z kłusownikami.

Jeżeli kłusownik schowa się za drzewo, może go leśnik zranić tym pociskiem przez drzewo. Na szczególnie silne jelenie, lub dziki poleca Brenneke pociski podzielnopłaszczykowe (*Bleiteilmantelgeschoss*), jak pierwsze na lewo na rysunku uwidocznione, o ładunku prochu bezdymnego 2—2·2 gr., a jako pocisk ostry do tychże celów W. B. 5. lecz z końcem ołowianym. Przy użyciu tak silnych ładunków podnosi się średni punkt trafienia (*Treffpunkt*) na odległość 80 m. o 4·6 cm. wyżej od ładunków normalnych. Przy lufach łamanych wyrównuje się ta różnica przez to, że kąt zboczenia (*Abgangswinkel*) pocisku zmienia się przez zniżenie się luf w strzale. Jak rysunek uwidocznia, składa się pocisk podzielnopłaszczykowy z dwóch części: z rdzenia miększego (1 : 100) i twardszego płaszczyka (3 : 100). Twardszy płaszczyk służy do pewniejszego przewodzenia pocisku w ciągniętej lufie, podczas gdy miękki rdzeń zachowuje własność łatwego deformowania się.

Takie uniwersalne wiercenie luf nadaje się szczególnie do drylingów. Dryling z kulówką uniwersalną, jest bronią idealną, specyalnie dla myśliwych zawodowych, gdyż odpowiada wszystkim sytuacyom, w jakich myśliwy znaleść się może. To też słusznie i dowcipnie nazwał go p. Ungewiter „*Mädchen für Alles*“. Nota bene p. Ungewitter, właściciel dóbr z Rossdorf, jest wynalazcą pocisków mieszanych, do których Brenneke zastosował uniwersalną kulówkę.

Wybitne zalety pocisków mieszanych, w połączeniu z 8 mm. kalibrem są następujące:

1) C e l n o ś ć tych pocisków przewyższa wszystkie inne pociski ołowiane, przez nadzwyczajną płaskość lotu, gdyż przy ładunku 2 do 2·2 gr. bezdymnego prochu wystarczy ten sam nasad do 150 m. (200 kroków). Przeto kto dobrze ocenia odległości, łatwo trafiać będzie. Pewność w trafianiu, spokój myśliwego, wzmagają się również przez to, że uderzenie wsteczne jest bardzo słabe. Nawet przy najsilniejszym ładunku 2·2 gr. bezdymnego prochu, uderzenie wsteczne jest znacznie słabszem niż przy kalibrach 11 mm.

2) Z a b ó j c z e d z i a ł a n i e pocisku podzielnopłaszczykowego jest, jak już ogólnie uznano, nadzwyczajne i przewyższa o wiele inne ołowiane pociski z następujących względów:

Odpowiedni kształ głowy pocisku z ostrobrzeżnem spłaszczeniem pozostawia przy uderzeniu w zwierzynę, w skurze, jakoteż przylegających warstwach tłuszczu i muskułów, nigdy nie zamykający się otwór, gdyż głowa pocisku działa jak sztanca i pędzi wyrwane części przed sobą w głąb ciała.

Wlot jest z powodu wielkiej chyżości pocisku prawie zawsze o podwójnej średnicy pocisku, często większy, a szczeć na brzegu rany zostaje ścięta. Rana otwarta daje pyszny trop (*Schweissführte*) i obfitą szczeć (*Schnitthaare*) na postrzale.

Ponieważ stopień twardości tego pocisku jest w odpowiednim stosunku do chyżości lotu, przeto najwyższe ściśnienie (*Stauchung*) i zarazem zdeformowanie się pocisku następuje wtedy, kiedy tenże już dostatecznie głęboko do szlachetnych części organizmu się dostał. Tutaj działa pocisk 4—6 krotnie powiększoną płaszczyną (wskutek z deformowania się głowy pocisku), przezco w ważnych dla życia organach powstaje szeroki i mocno poszarpany kanał strzałowy powodujący przez szybki upływ krwi prędką śmierć; nadto wywołuje kolosalna siła uderzenia, ciśnienie hydrauliczne rozprzestrzeniające się natychmiastowe padanie w strzale. Jest to działanie idealne, gdyż każdy strzał w części żebrami objęte, rzuca zwierza o ziemię nie zadając mu ran brutalnych.

TABELA

rozmaitych pocisków i materyi pędzących (*Treibmittel*), tak zestawionych, żeby wystrzelona z jednej i tej samej lufy i z tym samym nasadem na odległość 80 m. jednakowy punkt trafienia miały. Wyjątkiem od tej reguły jest pocisk W. B. 4., który jest przeznaczony tylko na odległość do 60 m. (80 kroków).

Rodzaj pocisków	Ciężar pocisków	Rozmaite materye pędzące: Dymny proch Nassbrand, Kramer & Buchholz Nr. 6.	Szybkość lotu pocisku	Ciśnienie gazów w komorze nabojowej	Dymny proch „Rottweiler" Nr. 3.	Szybkość lotu pocisku.	Ciśnienie gazów w komorze nabojowej	Bezdymny proch Rottweiler dla olowianych pocisków	Szybkość lotu pocisku	Ciśnienie gazów w komorze nabojowej	Bezdymny proch. Walsrode i Troisdorfer dla pocisków plaszczykowych	Szybkość lotu pocisku	Ciśnienie gazów w komorze nabojowej	Nowy bezd. proch Rottweiler, dla mięszanych pocisków podzielnoplaszczykowych	Szybkość lotu pocisku	Ciśnienie gazów w komorze nabojowej	UWAGI
	gr.	gr.	m²	atm.	gr.	m²	atm.	gr.	m²	atm.	gr.	m²	atm.	gr.	m²	atm.	
Pocisk mięszany W. B. 1.	11·65	3·30	465	1350	3·30	488	1533	1·15	461	1782							Przy 3·3 gr. prochu czarnego i Nassbrand trzeba przy częstszem strzelaniu od czasu do czasu lufy przecierać. Do ładunków ponad 2 gr. prochu bezdymnego i pocisków 13·20 gr. ważących, potrzeba sztućców o lufach stałych z odpowiednim zamkiem, lub szczególnie mocno budowanych luf łamanych.
" " W. B. 2.	11·10	3·—			3·—			1·—									
" " W. B. 3.	8·75	2·—			2·—			0·65									
" " W. B. 4.	5·50	0·70			0·70			0·35									
" " W. B. 5.	11·65	3·30			3·30			1·15			1·85			1·85			
Pocisk ze szpicem stalowym W. B. 5.	11·25	3·30			3·30			1·15			1·85			1·85			
Pocisk podzielnoplaszczykowy systemu Brenneke D. R. G. M.	12·70										1·60	450	950	1·60	465	1211	
	12·70										1·80	493	1300	1·80	531	1400	
	12·70										2·—	542	1978	2·—	564	1750	
	12·70										2·10	563	2150	2·10	582	2031	
	13·20										2·10	560	2400	2·10	580	2250	
	13·20										2·20	580	2550	2·20	600	2400	

Wylot pocisku jest w odpowiednim stosunku do deformacyi pocisku i zależnie od dotkniętych części waha się między wielkością dziesięciogroszówki i guldena.

Mówiąc już o działaniu pocisków, pozwolę sobie sobie w interesie samegoż tematu nie zaś z chęci krytykowania zrobić małą uwagę.

W Nrze 10 *„Łowca“* omawia P. Przedrzymirski tenże sam temat i twierdzi, że pocisk wykonując ruch wirowy około swej osi, nawija na się, jak na wrzeciono, tkanki zwierzęce. Otóż według mego zresztą nie miarodajnego mniemania sprawa się tak przedstawia:

Weźmy tu pod rozwagę zachowanie się pocisku, wystrzelonego ze sztućca o długości zwoju 36 cm., z chyżością początkową 600 m sec. Ponieważ długość zwoju gwintów wynosi 36 cm., więc pocisk będzie wykonywał, tak w lufie jak i w powietrzu, na każde 36 cm. ubieżonej pszestrzeni, jeden obrót około swej osi, czyli 1667 obrotów na przestrzeni 600 m. w pierwszej sekundzie lotu. Naturalnie, że obliczenie to nie jest ścisłem, gdyż tak samo jak pęd pocisku, im dalej, tem się zmiejsza, tak samo ma się rzecz z szybkością wirowania pocisku. Przypuśćmy, że pocisk uderza w zwierzynę, wirując raz na 36 cm., to przechodząc chociażby najgrubszego zwierza na poprzek, mógłby zrobić najwyżej 2 obroty. Jestto stanowczo za mała ilość do wykonania przypisanych mu przez preopinanta działań. Nadto zetknięcie się pocisku z ciałem zwierzęcia działa na tenże tak, jak n. p. użycie hamulca przy bicyklu, to jest zastanawia wirowanie natychmiast, zwłaszcza ze względu na nieznaczną masę pocisku. *M. R.*

(Dok. nas.).

Korespondencye.

Pikułowice 17. sierpnia 1901.

Wracając dziś z lasu zauważałem, że pomiędzy uwijającemi się jaskółkami nad łanem owsa, lata także, jakiś biały ptaszek, z lotu podobny do jaskółki. Przyjechawszy bliżej poznałem, iż to w samej rzeczy jest biała jaskółka, którą jej czarne siostrzyce srodze napastowały.

Przewidując, że prędzej czy później, zostanie przez inne jaskółki zadzióbaną, postanowiłem ją ubić: co mi się też po długiem manewrowaniu udało. Jestto śliczne ptaszę, całkiem białe, z jasnym dzióbem i nóżkami Piórka w sterówkach mają, odróżnić się dające plamki, jaśniejsze niżli całe upierzenie. Oczka nie są czerwone, jak u Albinosów, lecz czarne.

Maryan Korwin.

Ze Zbaraskiego.

W powiecie zbaraskim, we wsi Szyły, na leśniczówce, kotka miała młode; proszę tutaj czytelnika nie zrażać się opisaniem, tak zwykłego zdarzenia — albowiem coś mniej zwykłego nastąpi dalej. *„Respice finem“*. Sądzę, że każdy uwierzy w istnienie zdarzenia, niżej podanego, i że nie wszyscy tym razem, posądzą mnie o myśliwską blagę Nemroda „z pid Zbaraża“. Co do dalszej części, chociaż piszę z ręką na sercu, mam pewne wątpliwości.

Trudno, nie trzeba koniecznie być Schopenhauerem, wielkim człowiekiem, albo starym nudziarzem, żeby być trochę pesymistą — wierzyć w siłę przesądu, lub w wyrobioną reputacyę prawdziwości zdarzeń myśliwych.

Ponieważ zaś wyżej wspomniałem o Nemrodach „z pid Zbaraża“ i bladze myśliwskiej, dodaję (choćby dla własnej obrony), że nie miałem tu na myśli, Bóg strzegł, jakoby integralną częścią Nemrodów „z pid Zbaraża“ była blaga, chociaż i ta alternatywa nawet, w części kraju, najbliższej Azyi, nie jest wykluczona.

Ale łaskawi czytelnicy Zbaraża nie znacie — więc przypuszczam, że wiadomość z tej części kraju, pozbawionej wszelkich środków komunikacyi w pojęciu cywilizacyjnem (nieoranych pól, wertepów, dziur, rowów i kałuż mamy dosyć...) zrobi taką senzacyę, jak dajmy na to z Władywostoku... i dlatego chwytam za pióro. W naszym powiecie mamy tylu analfabetów, że pisząc to wyobrażam sobie, że bronię powiatu. Co więcej — obrona części kraju, zdyskredytowanej, pozbawionej widoku i opieki władz, dążności do dźwignięcia stosunków ekonomicznych, agrarnych i cywilizacyi, wydaje mi się wprost bohaterstwem.

Ale i do nas dotarła cywilizacya i zostawiła swoje ślady, o tak! Przyniosła nam męty pojęć społecznych, rdzę, która cały kraj zjada, spaczone wyobrażenia, burzycieli, radykałów i ludzi przewrotu wszelkiego rodzaju, czyli tak zwane skrajne żywioły, wykorzystujące nieświadomość ludności do akcyi nieczystych i celów osobistych — ha — i to także polowanie. Powstały zatem idące: rozbudzenie apetytów na cudze dobro ugruntowanie braku poszanowania cudzej własności, gorączkowe oczekiwanie czegoś nieokreślonego a pewnie, nielegalnego. Pieniactwo przeszło ze szlachty na chłopów, co wspomaga wcale dobrze dzierżawców propinacyi, przeważnie semitów, a rujnuje ludność do reszty.

Mamy partye, walki powiatowe, burze w szklankach wody, okrutną politykę... wybory... Natomiast wiadomość celów, dążność do polepszenia stosunków, dźwignięcia się przez pracę, tak na polu ekonomicznem jak i innem — pewna solidarność i kierunek w tej walce o jutro... *„Risum teneatis“*, to rzeczy nieznane. Ale zagalopowałem się i dla tego czuję się w obowiązku dodać *„suum cuique“*, bo i u nas są ludzie wyższej kultury, i u nas zdarzają się ludzie, którzy pojmują wielkie i szczytne zadanie pracy dla społeczeństwa. Jakie plony wyda ich praca — nie wiem — kto dożyje, zobaczy. Ale dosyć na dziś i tak odbiegłem za daleko od przedmiotu, rozpisawszy się o rzeczach, ogólnie znanych i pewnie lepiej przedstawianych. Szlachcic hreczkosiej, jak się dorwie papieru, to mu się zdaje, że tak jak łan cały zorać, tak papier cały zasmarować trzeba. Jedną

z wielkich zalet „*Łowca*", jest mojem zdaniem, trzymanie się zdaleka, „*de publicis*", „*Beatus ille, qui procul negotiis*", jak napisał nieboszczyk Horacy, a jeden z moich sąsiadów umieścił jako godło na swoim domie. Zważywszy więc to, jeszcze tylko pokrótce o tutejszem łowiectwie. Szkoda czasu co prawda, ale może nigdy nie zdobędę się na podanie czegoś do wiadomości szerszego koła. Myśliwych mamy dużo, ze względu na nasz zwierzostan, za dużo. Są uprawnieni i nie, jak prawie wszędzie. Są, którzy znają „na wylot" jadłospisy, piwnice, gdzie jakie towarzystwa się zbierają, jaki nastrój gdzie panuje, humory, wist... jeżdżą stosownie do swoich upodobań, tu lub ówdzie — knieja ich nie obchodzi — zatem, że tak powiem, napewno ryzykują. Są nieraz niektórzy z nich wcale mili towarzysze, *nota bene*, po polowaniu. Prawdziwi myśliwi natomiast, którzy polują z należytem zrozumieniem rzeczy, płyną przeciw prądowi i nie mogą podnieść zwierzostanu. Naprawdę, powiedzieć można, łowiectwo u nas idzie we wstecznym kierunku. Są i uprawnieni, którzy nie bardzo pilnują ustawy, a cóż dopiero mówić o nieuprawnionych. Sam wyraz kłusownik sądzę, że wystarczy i nie potrzebuje wyjaśnień. Tyle już razy łamy „*Łowca*„ były tym tematem zapełnione.

Zresztą nikt prawie nie tępi drapieżnych zwierząt. Widocznie ludzie nie czują potrzeby, a może im szkoda prochu... Bocian po dawnemu brodzi bezkarnie.

Wobec tych stosunków doniesienie moje o zdarzeniu, i to o zdarzeniu, gdzie zając w grę wchodzi, który dziś jest rzadkością, a wkrótce będzie niedościgniony ideałem (kuropatwy są nim teraz), wyda się autentyczną facecyą myśliwską. Jednakże tak było proszę, mi wierzyć; niewierni Tomasze mogą się, o ile zechcą, naocznie, o tem przekonać.

Otóż kotka miała małe, które szczęściem, jak kto woli, nieszczęściem, wydusiła łasica, czy też inny jakiś drapieżnik. Przez parę dni chodziła bardzo przygnębiona, miaucząc żałośnie po kilku dniach zaś przyniosła małego zajączka. Umieściła go w swojem legowisku, żywiła i pielęgnowała, a nawet znosiła mu myszy. Gdy jej uciekł, chwytała z biegu i odnosiła do legowiska. Dziś zając ją dorósł i jak dawniej ucieka często swej żywicielce, lecz ona przyprowadza go z powrotem i żyje z nim w stosunku macierzyńskim, chociaż irytuje ją bardzo, gdy zając nie chce jeść przyniesionych przez nią myszy.

Zdarzenie to nie jest, zdaje mi się, tak bardzo zwykłe i dlatego pragnąłem podzielić się niem z czytelnikami „*Łowca*". Że zaś w ogóle ośmieliłem się zająć miejsce w łamach, niech mnie tłumaczy to, że nikt tego faktu nie podał do szerszej wiadomości. Może fakt ten posłuży jakiemu badaczowi życia zwierząt do nowych obserwacyi. Nauka o faunie tutejszej wzbogaci się tą wiadomością, a ja pośrednio choć raz w życiu przyczynię się „*pro publico bono*" i dokonawszy tej obywatelskiej funkcyi, będę mógł umrzeć spokojnie.

Władysław hr. Tyszkiewicz.

Hadle, 21. sierpnia 1901.

Dnia 3-go lipca b. r. zabiłem niezwykłego rogacza. Fotografię rogów załączam. Istny to bowiem daniel szesnastak w miniaturze. Grubo operlone u nasady rogi, rozchodzą się w regularne, trzy rozsochy, tak atoli szerokie, że w niektórych miejscach mają 4 do 5 cm.



szerokości, każda zaś z rozsoch ma wyraźne odrośla w liczbie 8-miu, na każdym rogu. Waga rogów, mimo że są dosyć krótkie, bo tylko 19 cm. wraz ze szczupłą kością czołową wynosi 360 gr., gdy przeciętne rogi kapitalnego rogacza ważą do 250 gr.

Piotr Łastowiecki.

Wydawnictwo gal. Tow. łowieckiego. Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Józefowicz.**